Rozdział I

O sensie życia

Poszukiwania sensu życia. Bliższe spojrzenie na odwieczne pytania o cel istnienia, krytyka odpowiedzi nauki, filozofii i zniekształconej religii. Sens życia jako nieskończony proces samodoskonalenia się i wiecznego rozwoju w harmonii z kosmiczną ewolucją.

Pytanie o sens życia już od kilku tysiącleci nurtuje i niepokoi narody świata zachodniego. Wcześniej czy później, w zaraniu bądź u schyłku życia nieuchronnie zaczyna ono zaprzątać umysł każdego człowieka, który osiągnął pewien stopień rozwoju. Skąd przybyliśmy, dokąd zmierzamy, jaki jest cel naszego istnienia na ziemi? Czy życie jest egzystencjalną pułapką, czy też w jego nieprzerwanym, odwiecznym kołowrocie tai się jakiś głęboki sens? Jaki jednak sens może mieć krótkie ludzkie życie, które musi zakończyć się śmiercią?

Właśnie świadomość nieuniknionej śmierci jest dla człowieka Zachodu nie do zniesienia. Jego rozum nie może się ze śmiercią pogodzić i nie akceptuje myśli o własnym niebycie. Główną przyczyną skłaniającą go do poszukiwań sensu swego istnienia jest jego bezradność wobec śmierci — owego skoku w otchłań, w nieznane, który, jego zdaniem, kładzie kres wszystkiemu.

Na człowieku, który zatracił prawdę o ciągłości życia, śmierć rzeczywiście musi robić wrażenie niesamowitego absurdu. Szukając sensu życia, chce się on uratować przed bezsensem śmierci.

W dokonywanym przez śmierć wyborze kolejnych ofiar próżno doszukiwać się jakiegokolwiek systemu, planu czy rozsądnej zasady. Gdyby umierali ludzie, którzy dożyli starości, a przynajmniej wieku podeszłego, można by to jeszcze zrozumieć, ale kiedy umiera człowiek w rozkwicie sił twórczych, u progu młodości, a nawet tuż po przyjściu na świat, wówczas przerażający bezsens śmierci jawi się w całej pełni. Z drugiej strony spotykamy istoty, które przekroczyły wszelkie normy ludzkiej długowieczności, niedołężne, nikomu niepotrzebne. Ich życie staje się ciężarem zarówno dla nich samych, jak i dla otoczenia.

Dezorientacja powodowana przez śmierć wywołuje szemranie i wyrzuty o niesprawiedliwość kierowane przeciw Temu, kogo ludzie nazywają Bogiem, bądź też apatię i utratę zainteresowania życiem, w którym nie można znaleźć sensu. Perspektywa nieuniknionej śmierci rodzi w człowieku myślącym gorycz, rozczarowanie i niechęć do życia, a to z kolei może doprowadzić do jeszcze większego bezsensu: odebrania sobie życia — zjawiska dziś nader częstego.

Człowiek szuka ostatecznego celu swej egzystencji — celu, który obejmowałby i uzasadniał wszystkie inne cele. Domaga się takiego wyjaśnienia sensu życia, które nie pozostawiałoby go bezradnym wobec śmierci, lecz przerzuciwszy pomost między życiem i śmiercią, połączyłoby doczesność z wiecznością, skończoność z nieskończonością; oraz które, rozwiązując ten kardynalny problem, rozwiązałoby jednocześnie inne, wypływające z niego nierozwikłane pytania: co do duszy, życia pozagrobowego, Boga czy pochodzenia Wszechświata.

W dawnych wiekach odpowiedzi na te doniosłe pytania udzielały i problem sensu życia wyjaśniały trzy główne nurty myśli ludzkiej, trzy ewolucyjne drogi, którymi kroczy

ludzkość: nauka, filozofia i religia. A jak jest dziś?

Współczesna nauka pozytywistyczna, uznająca wyłącznie postrzegalny świat fizyczny, nie może w gruncie rzeczy rozstrzygać problemów i wyjaśniać zjawisk mających związek ze światem pozazmysłowym. A właśnie zagadnienie sensu życia nierozerwalnie wiąże się z całym szeregiem zagadnień wyższego rzędu, odnoszących się do światów wyższych, z których każdy rządzi się własnymi, nie znanymi nauce i odrzucanymi przez nią prawami. Dopóki nauka nie odstąpi od podejścia czysto materialistycznego i dopóki uznawać będzie jedynie świat fizyczny z jego prawami, dopóty nie zrozumie ani nie rozwiąże problemu śmierci, jako że dotyka on światów wyższych.

Dumna ze swych sukcesów, odkryć i wynalazków nauka, choć odrzuca świat niewidzialny, nie może zaprzeczać zjawiskom, które się z nim łączą, albowiem zachodzą one co dzień. Jednakże próby wyjaśnienia tych zjawisk metodologią odpowiednią do badania świata fizycznego nie mogą zakończyć się powodzeniem, gdyż do zagadnień i prawd transcendentalnych konieczne jest odmienne podejście.

Z materialistycznego punktu widzenia, który charakteryzuje współczesną naukę, przyczyna i cel istnienia Wszechświata na zawsze pozostaną dla ludzkiego rozumu nieprzeniknioną zagadką. Cel rozwoju ludzkości jest dla niej nie znany i niezrozumiały. Pochodzenie Wszechświata objaśnia się przypadkowym połączeniem cząstek materii, które zaczęły się poruszać. Życie człowieka to także przypadek. Żyjemy dlatego, że się urodziliśmy, a samo nasze życie polega na czasowym połączeniu cząstek materii, która po naszej śmierci powraca do ogólnego rezerwuaru; z niego mechaniczne prawo utworzy nowy przypadek — nowego człowieka.

Duszy człowiek nie ma. Ma tylko umysł, czyli funkcję fizycznej substancji mózgu, który po śmierci człowieka ulega wraz z ciałem rozkładowi. Nie można mówić o jakimkolwiek życiu pozagrobowym, ponieważ wszystko, co stanowiło człowieka, rozpada się.

Jaki sens można było nadać ludzkiemu życiu przy takim światopoglądzie? Skoro nie ma obiektywnego celu egzystencji, to trzeba przyjąć subiektywny punkt widzenia i celem życia zostaje ogłoszony sam człowiek, a jego sensem — cała dostępna dla człowieka pełnia bytu. Wobec tej pełni bytu śmierć jest, wedle nauki materialistów, bezsilna i jak gdyby zwyciężona, gdyż jeśli ktoś nie w przyszłości szukał celu i sensu życia, lecz w każdej chwili swego istnienia, to śmierć nic dla niego nie znaczy, bo nie dążył on do żadnej transcendentalnej bajki.

Teoria ta jest niczym innym jak robieniem dobrej miny do złej gry. Są to żałosne, śmieszne słowa w obliczu groźnego i niepojętego zjawiska.

Człowiek jako cel sam w sobie i jako miernik wszystkiego to szczyt materializmu, za którym zaczyna się szybki regres, rozwój egocentryzmu, egoizmu, nietolerancji, niezgody, prywaty i innych najbardziej negatywnych stron ludzkiej natury. Pełnia bytu jako sens życia, przy niskim umysłowym i moralnym poziomie rozwoju współczesnego człowieka oznacza budzenie się jego najniższych instynktów i powrót do stanu zwierzęcego.

Ideały życia ziemskiego, nawet te najwyższe, nigdy nie mogą dać człowiekowi prawdziwego szczęścia. Pełnią bytu są w stanie zadowolić się jedynie ludzie najbardziej spóźnieni w rozwoju.

Natomiast człowieka rozwiniętego i wrażliwego same ideały ziemskiego życia zaspokoić nie mogą. Wymaga on od życia czegoś więcej, a jeśli tego nie znajduje, to skosztowawszy pełni bytu, wkrótce przesyca się nią i gotów jest uciec od niej dokądkolwiek, nawet w niebyt, co też niestety czasem czyni.

O wartości wszelkiej teorii czy nauki moralnej stanowią skutki jej głoszenia. A jakie skutki przyniosło głoszenie materializmu, w szczególności zaś immanentnego subiektywizmu, to jest pełni bytu, jako sensu życia? Tylko ujemne. Jakiekolwiek wymienialibyśmy przyczyny smutnego stanu współczesnej ludzkości, odrzucanie świata niewidzialnego i szerzenie materializmu oraz pełni bytu jako sensu życia odegrało w tym względzie rolę decydującą. Upowszechnianie nauk skrajnie materialistycznych idzie bowiem ręka w rękę z rozkładem ludzkości.

Musimy pamiętać, że człowiek jest w stanie pojąć i przyjąć tylko to, do czego dorósł. Sens życia można znaleźć w każdym rozumnym haśle i w każdej nauce moralnej, rzecz jednak w tym, jak człowiek je przyjmuje, jak pojmuje i jak realizuje. Nie chodzi bowiem o hasła i nauki, lecz o ich interpretację i zastosowanie w życiu. Można najszczytniejsze hasło i najwznioślejszą naukę obrócić w stertę zwierzęcych pojęć. Posiadając proste i dla wszystkich zrozumiałe prawdy, możemy rozszerzyć nasze życie aż do współpracy z życiem kosmicznym; bądź też mając tak wzniosłą i świetlaną naukę jak Nauka Chrystusa, możemy zawęzić ją do zaspokajania potrzeb naszej niższej natury.

Pojęcia tego czy innego sensu życia znajdują się w nas samych i każdą związaną z tym teorię i naukę możemy zinterpretować w dowolnym kierunku, zależnie od stopnia naszego intelektualnego i moralnego rozwoju. Tak więc każda teoria o sensie życia jest jednocześnie i dobra, i zła: dobra o tyle, o ile przynosi pozytywne wyniki, zła zaś jeśli przynoszone przez nią wyniki są negatywne. Suma takich lub innych rezultatów jest, jak zostało wyżej powiedziane, miarą wartości danej teorii. A ponieważ suma negatywnych rezultatów teorii immanentnego subiektywizmu przewyższa sumę pozytywnych, należy ją uznać za nie wytrzymującą krytyki.

Stawianie pytania o sens życia wskazuje na niedostatek duchowego rozwoju. Duchowo rozwinięty człowiek nie potrzebuje żadnych teorii o sensie życia, gdyż jest on dla niego jasny i zrozumiały. Dlatego wszystkie takie teorie, jako przeznaczone dla ludzi duchowo mało rozwiniętych, powinny człowieka rozwijać, powinny go uszlachetniać, powinny dźwigać go wzwyż, a nie rozbudzać jego niższej natury. Każda teoria, która osiąga ten cel, jest teorią słuszną, taka zaś, która go nie osiąga, jest błędna.

Trzeba tu powiedzieć, iż nie cała nasza nauka winna jest powstania tak beznadziejnego światopoglądu. Część nauk przyrodniczych, na przykład wyższa matematyka czy astronomia, mówią o celowości i mądrości w budowie Wszechświata, o Wyższym Kierownictwie. Podobnie psychologia eksperymentalna, stale stykająca się ze zjawiskami, które nie dają się wyjaśnić z punktu widzenia fizycznego świata widzialnego, doprowadza naukę do progu świata pozazmysłowego i stopniowo, jeszcze po omacku, zaczyna penetrować i badać ów niewidzialny świat oraz jego prawa, których ta przez długi czas nie uznawała.

Spójrzmy teraz, jak na pytanie o sens życia odpowiada inna reprezentatywna dla naszych

czasów doktryna filozoficzna, zwana pozytywistyczną teorią postępu.

Pozytywistyczna teoria postępu wyprowadza człowieka z dziedziny subiektywnej w obiektywną. Nie uważa go za cel sam w sobie, lecz za ogniwo w łańcuchu wszystkich istot żyjących oraz za jednostkę tej części istot, które stanowią ludzkość. Człowiek to jedna z cegieł tworzących ściany gmachu przyszłego życia ludzkości. Sensu życia powinien on szukać nie w pełni swojego bytu, lecz w całokształcie życia wszystkich ludzi — żyjących zarówno dziś, jak i w przyszłości. Teoria ta zachęca do wiary w radosne, świetlane jutro całego rodzaju ludzkiego, w przyszły ziemski raj, w szczęśliwość następnych pokoleń, którym my, żyjący obecnie, mamy służyć za coś w rodzaju nawozu. Tylko bowiem na glebie użyźnionej naszym wysiłkiem i cierpieniem może rozkwitnąć ów przepiękny ogród przyszłej ludzkości.

Jakkolwiek ta idea służenia ludzkości i dobru powszechnemu jest nader wzniosła, ale taka, jaką jest, przez wielu nie może być zaakceptowana. Dla jednych jest nie do przyjęcia dlatego, że zamiast zrozumiałej, jasno określonej koncepcji pełni bytu tu i teraz, każe się im uwierzyć w wątpliwą przyszłość, obiecuje utopijny eden, do którego się nie dostaną, ale mają go użyźnić. Zaproszenia do tak niekorzystnej transakcji nie może traktować poważnie żaden prawowierny materialista. Inni natomiast nie mogą jej uznać z tej przyczyny, że nie odpowiada ona na dręczące, kluczowe pytania i nie rozwiązuje zagadek bytu. Wszystkie pytania pozostają otwarte, a wszystkie zagadki — nie rozstrzygnięte. Brak w niej pomostu między tym, co przemijające, a wiecznością. Służenie ludzkości jako takiej, która ostatecznie zginie tak samo jak każdy poszczególny człowiek, tylko z różnicą w czasie, nie może stanowić sensu życia.

Prawdziwy sens życia może się zawierać jedynie w tym, co samo w sobie jest wieczne i niezniszczalne. W pozytywistycznej teorii postępu nie znajdujemy nic ani wiecznego, ani niezniszczalnego, w związku z czym nie wytrzymuje ona krytyki tak samo jak teoria immanentnego subiektywizmu.

Człowiek szuka takiego sensu życia, w którym to, co skończone, nie byłoby pochłaniane przez nieskończoność, lecz się nią stawało. Poszukuje ciągłości istnienia, osobistej wieczności i nieśmiertelności. Bez wieczności osobistej wieczność całego Wszechświata nie ma dla człowieka żadnej wartości. Rozum ludzki i ludzka świadomość nie godzą się ze śmiercią jako z całkowitym przerwaniem swego bytu. Nieskończoność Wszechświata i wieczność jego życia bez wieczności osobistej mogą jedynie zrodzić gorycz i rozczarowanie.

Tej właśnie osobistej wieczności, ciągłości istnienia, bez której każdy sens życia będzie bezsensem, nie daje ani nauka, ani filozofia. Powinna ją dać religia — ale i ona jej nie daje.

W istocie rzeczy odpowiedzi na wszystkie doniosłe pytania, w tym również na pytanie o sens życia, zawarte są w każdej z istniejących na świecie religii. Jeśli jednak niektóre religie odpowiedzi tych dać nie mogą, to winna jest nie dana religia czy religie w ogóle, lecz ich komentatorzy. Nie ma ani jednej związanej z tym teorii, ani jednej religii, ani jednej nauki duchowej, która nie zostałaby zniekształcona nie do poznania przez licznych pseudonauczycieli i pseudointerpretatorów, mających czasem więcej gorliwości niż rozsądku; a zdarza się też, że nauka duchowa świadomie jest wypaczana w imię egoistycznych i interesownych celów.

Dzieje się tak w związku z naturą Pism Świętych, stanowiących fundament religii — a to ze względu na szczególny język, jakim zawsze posługiwali się i posługują Nauczyciele Ludzkości w celu przekazania ludziom prawd transcendentalnych, których nie sposób oddać zwykłym językiem. Osobliwością języka Pism Świętych jest to, iż podaje on prawdy nie wprost, lecz ukryte pod postacią symbolu, co każdemu pozwala rozumieć ją zgodnie ze stopniem jego rozwoju. Konieczność stosowania języka symbolicznego w przekazywaniu ludziom prawd transcendentalnych wynika stąd, że naukę religijną daje się nie jednemu pokoleniu, lecz setkom, nie na jeden wiek, lecz na dziesiątki stuleci, w ciągu których w każdej danej chwili żyją ludzie znajdujący się na różnych szczeblach umysłowego i moralnego rozwoju. Symboliczny język Pism Świętych odsłania zakrytą tajemnicę stopniowo, pozostawiając umysłowi pełną swobodę, i może dotrzeć do każdej ludzkiej duszy w każdym czasie, w każdej fazie jej ewolucji. Dzięki temu ludzie, czytając z wiekami ten sam urywek Pisma, znajdują w nim tę prawdę, która jest im dostępna. Nawet jeden i ten sam człowiek może w miarę rozwoju zmieniać z biegiem lat poglądy i rozumienie prawdy.

Język symboliczny przez stulecia zachowuje żywotność i nieprzemijającą świeżość, ale zarazem jest po części przyczyną zniekształcania i opacznego pojmowania nauki duchowej. Jeżeli bowiem człowiek przedwcześnie stara się swym małym, ograniczonym umysłem dociec osłoniętych symbolem prawd, które jeszcze nie mieszczą się w jego głowie, to nieuchronnie popada w błędy.

Błędy są oznaką wzrostu i nie da się ich uniknąć. Człowiek musi przejść przez błędy, a kiedy już przeszedł je wszystkie i wszystkie one przyniosły mu rozczarowania i cierpienie, wówczas znajduje prawdziwą drogę. Zło zaczyna się wtedy, gdy ktoś zaczyna swój błąd rozpowszechniać jako prawdę, a prawdę ogłaszać za kłamstwo. Wówczas najwspanialsza, najwznioślejsza nauka duchowa zamienia się w krzywe zwierciadło.

Takich przeobrażeń nie uniknęła niestety i Nauka Chrystusowa. Usunięto z niej drogocenny klejnot — ciągłość istnienia, osobistą wieczność, sens życia, a w to miejsce wprowadzono jakże absurdalną doktrynę o wiecznych mękach albo wiecznym szczęściu za czyny jednego krótkiego życia. A ponieważ na wieczne szczęście, jak należy rozumieć, zasłużyć można było jedynie dokonawszy czegoś nadzwyczajnego, więc wieczne męki, zgodnie z tą teorią, zapewnione miał każdy. Aby zatem znaleźć jakieś wyjście z tej beznadziejnej sytuacji i wybawić wyznawców skażonej w ten sposób nauki Chrystusa od okropności wiecznych mąk, ustanowiono odpuszczenie grzechów. Wszystkie późniejsze uzupełnienia tej doktryny, tego podstawowego skażenia, mające łagodzić wieczne męki (jak na przykład odpuszczenie grzechów), nie tylko nie zapełniły wyrwy, którą zadano prawdzie, lecz jeszcze ją powiększyły i przyczyniły się do dalszego zniekształcenia nauki Chrystusa.

Nauka o nigdy nie kończących się mękach za okamgnienie, którym wobec wieczności jest ludzkie życie, czyni religijne wyjaśnienie sensu życia niedostatecznym i nie do przyjęcia. Ludzki rozum, jedynie ulegając nieubłaganej konieczności oraz wbrew zdrowemu rozsądkowi, udaje, że akceptuje światopogląd głoszący jako prawdę tę największą niesprawiedliwość i najpotworniejsze okrucieństwo. Jednakże w rzeczywistości człowiek w głębi duszy nigdy tego za prawdę uznać nie mógł i nie może. Tylko

niezrozumienie przerażającego słowa „wieczność” oraz ślepota względem celowości, harmonii i mądrości w budowie Wszechświata mogły doprowadzić do przyjęcia takiej niewspółmierności między przyczyną a skutkiem, między czynem a odpłatą.

Rozwiązanie zagadek bytu jest według religii chrześcijańskiej pokrótce następujące:

Sens życia polega na poznaniu Boga, na zbliżeniu się do Niego. Miłość do Boga, jako do źródła życia, ma być urzeczywistniana poprzez służenie bliźniemu. Ziemski żywot człowieka jest początkiem; przed człowiekiem leży nieskończoność, która go nie pochłania, lecz jednoczy ze sobą. Śmierć zostaje zwyciężona przez wieczność. Kluczem do nieśmiertelności jest zmartwychwstanie Chrystusa, a za Nim — wszystkich zmarłych, którzy w Jego zmartwychwstanie wierzyli. „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni. (…) Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. (…) A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara”.[1] Te słowa apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian stanowią podstawę wiary we wskrzeszenie zmarłych i w życie wieczne.

W tych głównych tezach nauki chrześcijańskiej prawda przeplata się z błędami, diamenty pomieszane są z popiołem. Wymieńmy tu jedynie te zniekształcenia prawdy, które sprawiają, iż chrześcijańska doktryna wiary jest, w jej obecnej, skażonej postaci, nie do przyjęcia dla wielu poważnych, wnikliwych ludzi, gdyż nie tylko nie podaje zadowalającego rozwiązania zagadek bytu, ale zawiera wewnętrzne sprzeczności.

Jeśli mianowicie ziemskie istnienie człowieka jest początkiem, który ma stworzyć podstawę dla wieczności, to początek ten należałoby w wielu wypadkach uznać za niezgodny ze zdrowym rozsądkiem i krzycząco niesprawiedliwy. A jeśli początek niesprawiedliwy, to jakiego końca, jakiej wieczności można się spodziewać? Oto bowiem jeden człowiek rodzi się pięknym, mądrym i utalentowanym, a drugi — potwornym kaleką, i do tego ciężko upośledzonym umysłowo. O jakiej wiecznej szczęśliwości można tu mówić, jeżeli obaj muszą zmartwychwstać w tych samych fizycznych ciałach, w których kiedyś żyli? Ziemskie życie pierwszego z nich było szczęśliwe i taka sama będzie wieczność; kalectwo i niedorozwój umysłowy drugiego wykluczają możliwość dostąpienia szczęścia i skazują go na wieczne męki. Jeżeli w ciągu krótkiego ziemskiego życia zdeformowany wygląd może być dla człowieka powodem wielkich cierpień, to w jaki sposób będzie on mógł doznawać wiecznej radości, skoro zmartwychwstanie w tym samym ciele?

Zatem, jak wynika z tej teorii, szczęścia w życiu wiecznym doświadczać będą tylko wybrani: ci, którzy urodzili się dobrzy, piękni i mądrzy. Kaleka powinien rozkoszować się swym kalectwem, ślepy od urodzenia — ślepotą, a garbaty — garbem. Takiej wieczności nie zaakceptuje nikt, kto choć trochę niezadowolony jest z siebie, ze swych fizycznych i moralnych braków, ponieważ nawet wbrew własnej woli musiałby upajać się tym, co mu przypadło w udziale za życia. Gdzie tu logika, gdzie sens, gdzie mądrość Stwórcy, o której mówi religia?

1 Aum — święta zgłoska oznaczająca we wtajemniczeniu bramińskim: Bóg Najwyższy, Bóg-Duch. (Ten i większość innych występujących w tej książce wyrazów nawiązujących do religii i filozofii Wschodu pochodzi z sanskrytu — języka starożytnych i średniowiecznych Indii, w którym powstała staroindyjska literatura klasyczna, religijna i naukowa). Przyp. tłum.

A co czeka po śmierci osoby upośledzone umysłowo, które żyją życiem na poły zwierzęcym? Jeśli wieczne męki, to za co? Czyż jest ich winą, że urodzili się tacy i niczego nie mogli uczynić dla swej wieczności? Jeśli zaś wieczne szczęście, to dlaczego? Wszak wskutek swego niedorozwoju nie mogli niczego dokonać, aby się udoskonalić. A doskonałe wieczne życie nie powinno należeć do idiotów i kalek, bo cóż to będzie za doskonałość, cóż to będzie za raj i jaka będzie różnica między doskonałością życia wiecznego a niedoskonałością doczesnego życia na ziemi?

Jak już mówiliśmy, ludzie umierają w różnym wieku: jeden w pełni sił i młodości, drugi jako schorowany starzec, a jeszcze inny — tuż po urodzeniu się. Przy zmartwychwstaniu w poprzednich fizycznych ciałach także tu mamy nierówność: zdecydowane uprzywilejowanie dla tego pierwszego, ciężar dla drugiego i bezradność dla trzeciego.

Osoby zmarłe od chorób i starości oraz zmarłe niemowlęta potrzebowałyby pielęgnacji. Któż miałby się nimi wiecznie opiekować? Niemowlętom potrzebna jest niańka, smoczek i pieluszki. Gdyby najczulszej nawet i najbardziej kochającej matce zaproponować, żeby wiecznie niańczyła niemowlęta i miała do czynienia z pieluszkami, to zrzeknie się ona takiej wieczności. Zrzekną się jej także wymagający opieki starzec i kaleka.

Być może teologowie zaoponują, twierdząc, że starzec nabierze sił, a dziecko wyrośnie i oboje nie będą potrzebować wiecznej opieki. O ile z pierwszym stwierdzeniem można się zgodzić, o tyle drugie wywołuje nierozwiązalne sprzeczności. Jeśli bowiem dziecko może wyrosnąć, może się też zestarzeć, a jeśli może się zestarzeć, to może i umrzeć. Cóż wtedy pozostanie z wieczności?

Oto do jakich bezsensownych wywodów prowadzi bezsensowna teoria o jednokrotnym istnieniu człowieka i zmartwychwstaniu w poprzednim ciele fizycznym. Chrześcijańscy kaznodzieje i teologowie nigdy nie poruszają tych zagadnień, gdyż nie potrafią ich wyjaśnić choć w jako tako zadowalający sposób.

Życie wieczne powinno być takie, by każdy go pragnął i je akceptował. Jeżeli nie spełnia ono oczekiwań wszystkich, jeżeli przynajmniej jeden człowiek nie może go przyjąć, jeżeli jednych faworyzuje, a dla innych staje się pułapką, to taka teoria na jego temat w równej mierze nie wytrzymuje krytyki jak nauka pozytywistów i materialistów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według doktryny chrześcijańskiej powstaną z martwych i odziedziczą żywot wieczny tylko wyznawcy Chrystusa. Niechrześcijanie natomiast już są za swą niewiarę skazani na wieczne męki. I znów uprzywilejowanie dla jednych i niekorzystne położenie oraz kara dla innych. Dlaczego ma cierpieć wieczne męki wyznawca innej religii, który mógł o Chrystusie wcale nie słyszeć, lecz który żyje zgodnie z nauką daną przez innego Wielkiego Nauczyciela? Zresztą wiara w wyższość własnej religii połączona z nieuznawaniem i potępianiem wszystkich innych wyznań to błąd właściwy nie tylko chrześcijanom.[2]

2 Po Soborze Watykańskim II (1962-1965) nastąpiła zmiana postawy Kościoła rzymskokatolickiego wobec niechrześcijan. Obecnie Kościół naucza, że droga do zbawienia otwarta jest dla wszystkich ludzi na całej ziemi. Chrystus przyjął naturę wszystkich ludzi, umarł za wszystkich i zbawił całą ludzkość. Nie istnieje więc ani jeden człowiek, od pierwszego do ostatniego, który by był poza zbawczą ekonomią łaski. Istnieje możliwość wiary *implicite* w Chrystusa, przez którą człowiek może być zbawiony, wszędzie tam, gdziekolwiek jest autentyczna wiara w Opatrzność Bożą. Nazywa się to „przymierzem prawa naturalnego" albo „przymierzem kosmicznym". Rozszerza się ono i obejmuje

Ze wszystkiego tego wynika, że gdy ludzie zbyt pośpiesznie usiłują wniknąć w osłonięty symbolami sens Pism Świętych, do którego zrozumienia jeszcze nie dorośli, wówczas w interpretacji tych Pism siłą rzeczy popełniają błędy, które następnie wnoszą do symbolu wiary jako dogmaty, jako nieomylną prawdę. Jednak dla późniejszych, bardziej rozwiniętych pokoleń, które są w stanie lepiej pojąć sens Pism, ta zniekształcona prawda przestaje być prawdą i przyjąć jej one nie mogą. To pociąga za sobą zniechęcenie, odejścia od wiary, chwiejność przekonań oraz poszukiwanie czegoś nowego. W chrześcijaństwie doprowadziło to do powstania setek najrozmaitszych sekt — od przypominających naukę Chrystusa przez niepodobne do jakiejkolwiek nauki aż po pozbawione jakiegokolwiek sensu. Kiedy bowiem człowiek o niskiej kulturze duchowej zaczyna, na wzór duchowo rozwiniętego, szukać, to nieuchronnie dochodzi do niedorzeczności, absurdów i fanatyzmu.

Gdy religia jest zniekształcona do tego stopnia, że nie może już zaspokajać potrzeb ludzkiego serca i odpowiadać na pytania tyczące tajemnic bytu, jest to znak, iż następuje czas, gdy ma się ujawnić nowy Nauczyciel i dać światu nową naukę.

Mimo że uzyskanie odpowiedzi na pytanie o sens życia jest, jak to widzieliśmy, rzeczą niełatwą, zawsze byli pojedynczy ludzie oraz niewielkie grupy ludzi, których to pytanie nie niepokoiło, gdyż sens życia był dla nich jasny i oczywisty. To ci, których poszukiwania przywiodły do Praźródła, gdzie poznali prawdę. To ci, którzy dorośli do zrozumienia prawdy, którzy czują ją sercem i wyższym, duchowym umysłem, zwanym czuciowiedzą lub intuicją — umysłem, który się nie myli, lecz trafnie rozstrzyga, gdzie prawda, a gdzie błąd. Z poglądami tych ludzi nie liczono się nigdy. W średniowieczu byli paleni na stosie jako heretycy, potem wyklinani, a obecnie nazywa się ich odstępcami, błądzącymi w wierze itp. Jeśli jednak spytać takich „błędnowierców”, bez względu na ich przynależność religijną, o cel i sens życia, to okaże się, iż nie ma między nimi w tym względzie rozbieżności i wszyscy oni odpowiedzą zgodnie, że celem i sensem życia jest dążenie do doskonałości oraz miłość i służenie bliźniemu.

W myśl prawdziwej wiedzy naukowej, która jest równocześnie prawdziwą filozofią i prawdziwą religią, celem życia jest życie. Ale ponieważ życie przejawia się w ruchu, więc synonimem życia jest ruch. Niepodobna wyobrazić sobie życia, które się zatrzymało, które zastygło w bezruchu i bezczynności. Zatrzymanie ruchu i bezczynność to zatrzymanie życia, czyli to, co zwykliśmy nazywać śmiercią. A ponieważ ruch sam w sobie jest wieczny i nie kończy się nigdy, lecz przechodzi jedynie z widzialnego w niewidzialny, przeto i życie jest wieczne.

Ruch, czyli życie, może iść tylko naprzód. Ruchu wstecz nie ma i nie może być. To, co ludzie biorą czasem za ruch wsteczny, jest w rzeczywistości tym samym ruchem naprzód. Jak doświadczony wojownik cofa się przed wrogiem o jeden krok, by potem zrobić dwa

wszystkich bez wyjątku i należą do niego takie religie, jak hinduizm, buddyzm czy islam. Wobec tego nie można traktować tych trzech religii tak, jakby były one poza przymierzem łaski. Poprzez elementy prawdy zawarte w tych religiach, prawdy rodzącej się z objawienia kosmicznego, w którym Bóg daje się poznać przez naturę i sumienie, należą one do ekonomii łaski. A zatem w każdej autentycznej religii istnieje „obecność” Chrystusa, a co za tym idzie, Kościoła, jakkolwiek ta obecność może być ukryta. Przyp. tłum. – na podstawie książki Bede Griffithsa *Złota nić* (Znak, Kraków 1974) w przekładzie Janiny Mroczkowskiej.

kroki do przodu i zadać mu bardziej druzgocący cios, tak ewolucja życia w swoim postępowym ruchu robi pozorny krok w tył, lecz jest on rozwinięciem energii do ruchu naprzód.

Dlatego wieczne życie i wieczny ruch jest wiecznym ruchem naprzód — czyli doskonaleniem się. A zatem o ile celem życia jest życie, o tyle jego sens polega na doskonaleniu się, czyli na wiecznym ruchu naprzód. Nowa Nauka duchowa mówi: „Trzeba zrozumieć, że u podstawy ewolucji leży doskonalenie się" (*Hierarchia* 297).

Ten cel i ten sens życia wskazał ludziom Chrystus słowami: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski". Jest to jasne, bezpośrednie ukazanie na konieczność nieskończonego doskonalenia się aż do podobieństwa Ojcu Niebieskiemu, do przebóstwienia. Nowy Nauczyciel w Nowej Nauce mówi to samo: „Doskonalcie się, przyjaciele, nieustannie" (*Liście Ogrodu Morji. Zew* 24). W życiu wiecznym nic nie ma granic — także samodoskonalenie. „Doskonalenie się trwa i podąża w Nieskończoność" (*Nieskończoność I* 152). „Powiemy: Bezpowrotnie idźcie z niższej sfery do światów odległych. Nieodwołalnie wznoście się w Nieskończoność. I dodamy: Dążcie nieskończenie" (*Nieskończoność I* 57).

Życiem wiecznym rządzą wieczne i niezmienne prawa, którym podlega wszystko, co się znajduje we Wszechświecie. W wiecznym życiu śmierci nie ma. Sama śmierć to nieustające działanie życia, które formy przeżyte zamienia na nowe, lepsze. „Każda odchodząca forma życia niesie w sobie następną", doskonalszą (*Nieskończoność I* 140).

Ziemskie życie człowieka nie jest początkiem, a śmierć nie jest końcem. Początek jego życia wiedzie w Nieskończoność przeszłości, a i o końcu nie może być mowy, ponieważ Nieskończoność tak jak nie ma początku, nie ma też końca. Przyszłość człowieka to nieskończone samodoskonalenie, które się dokonuje przez następujące po sobie żywoty — to w widzialnym świecie fizycznym, to w niewidzialnym niebiańskim. Istniejąca w życiu nierówność, która wywołuje szemranie przeciw Bogu, narzekanie na swój los i bunt i której ani nauka, ani filozofia, ani religia nie potrafią wyjaśnić zadowalająco, nie jest przypadkiem, lecz wynika z osiągnięcia wyższego bądź niższego udoskonalenia w rozwoju.

Tak więc życie nasze to nie sidła, w które wpadliśmy przypadkowo i z których możemy się wydobyć jedynie dzięki odprawianiu takich czy innych religijnych obrzędów i ceremonii, lecz drobny epizod w planowym oraz wynikającym z natury rzeczy procesie Ewolucji całego życia kosmicznego, którego jesteśmy ogniwem. Człowiek pracujący na rzecz Ewolucji i Dobra Powszechnego nie jest nawozem do gleby raju przyszłej ludzkości, do którego się nie dostanie, lecz on sam zawsze należał i należy do Wiecznego Życia, w którym wszelka praca na rzecz ogólnego dobra służy jednocześnie dobru osobistemu. Szczęśliwość życia wiecznego jest niezaprzeczalnym prawem każdego, kto dąży do doskonałości. „Nie było bowiem nigdy takiej chwili, w której nie istniałbym Ja lub ty (…), ani też w przyszłości żaden z nas nie przestanie istnieć" (*Bhagawad Gita* II.12).

Sensem życia nie jest pełnia doczesnego, fizycznego bytu, lecz pełnia bytu tak ziemskiego, jak i niebiańskiego, w każdej chwili bezkresnego, wiekuistego istnienia. Samodoskonalenie nigdy nie bywa wyłącznie osobiste. Gdy doskonali się część, doskonali się całość; gdy doskonali się jeden człowiek,

doskonali się cała ludzkość. *Ale człowiek, który osiągnął doskonałość, powinien prowadzić za sobą tych, którym do niej jeszcze daleko*. Taki jest ostateczny cel i sens życia oraz ostateczny sens nieskończonego doskonalenia się człowieka, albowiem „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". Tak powiedział Chrystus i tak samo mówi w Nowej Nauce Nowy Nauczyciel.

Oto w krótkich słowach cel i sens życia do przyjęcia dla każdego, gdyż wszystkim daje równe szanse, nikogo nie faworyzuje i spełnia pragnienia wszystkich. Bo któż odrzuci bezgraniczną wysokość i piękno osiągnięć w nieskończonym doskonaleniu się? Kto się wyrzeknie wieczystej, nie przemijającej młodości i piękna, bezkresnej wiedzy i potęgi, które nieustające doskonalenie się daje?

Ograniczonym ludzkim umysłem trudno jest ogarnąć Nieskończoność. Człowiek współczesny cierpi na coś, co można nazwać kosmiczną ślepotą. Żyje on w Kosmosie, podlega jego prawom, stoi na wysokim szczeblu wśród mieszkających w nim istot żywych — i nic o tym nie wie. Człowiek ograniczył świat do swojej planety, a swoje życie — do jednokrotnego istnienia, teraz zaś dusi się w stworzonej przez siebie ciasnocie i nie znajduje ani wyjścia z tej ciasnoty, ani sensu w swoim istnieniu. Czas, by wyszedł w przestworza Kosmicznej Nieskończoności. „Nieskończoność istnieje i jest przerażająca, jeśli nie pojęta"[3], ale jest piękna, jeśli się ją sobie uświadomi i zrozumie.

„Czemu nie wzbogacić życia, przyjmując do świadomości, że duch oprócz schronienia ziemskiego posiada skarby, ku którym może dążyć? Ci, co odrzucają życie na dalekich światach, pozbawiają się swych własnych dóbr. Czemu nie uznać, że światy należą do łańcucha prowadzącego od poczęcia w nieskończoną ewolucję? Twórczość, która zdąża po łuku wstępującym, posuwa się tak, jak Kosmiczny Ogień.

„Czemu ograniczać Kosmos jedynie do Ziemi i sądzić, że dał on tylko jedno schronisko człowiekowi? Pójdźmy po łuku wstępującym, współpracując z dalekimi światami. Duch wie, iż trzeba pogłębiać twórczość dla skutków następnego stopnia.

„Popatrzmy z odległych światów na naszą planetę — ciasno, lamentuje duch ludzki na ziemskiej skorupie. Spójrzmy z naszej planety na dalekie światy — przestwór Nieskończoności, raduje się duch!" (*Nieskończoność I* 62).

To samo powiedział Chrystus, mówiąc: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele". Jednakże i te Jego wyraźne słowa nie zostały zrozumiane. W wąskim ludzkim pojmowaniu Kosmos z niezliczonym mnóstwem zamieszkanych światów i ze swą Nieskończonością zamienił się w jedyny zamieszkany świat — naszą malutką planetę. Mimo wyników badań naukowych ogromna część ludzkości wciąż jeszcze, jak w średniowieczu, uważa Ziemię za centrum Wszechświata, za jedyny zamieszkany świat, wraz z którym powstał Wszechświat oraz z którego końcem nastąpi koniec Wszechświata.

Aby uświadomić sobie i zrozumieć Nieskończoność, trzeba wyleczyć się z kosmicznej ślepoty. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie uznanie Nieskończoności za rzeczywistość. Kiedy zaś wydostaniemy się z ciasnych ram naszego ograniczonego światopoglądu i doznamy kosmicznego przejrzenia, wówczas zaczniemy pojmować

3 Z przedmowy do księgi *Nieskończoność I*.

majestat i piękno Nieskończoności — jedynego Źródła, z którego wszystko przybywa i do którego odchodzi, by znów powrócić.

Nieskończoność jest prawdą i Wieczność jest prawdą, prawdziwe bowiem jest tylko to, co wieczne. Dążenie do Wieczności i do Nieskończoności jest dążeniem do Prawdy. Zrozumienie Wieczności i Nieskończoności jest poznaniem Prawdy. Właśnie o Wieczności i Nieskończoności mówił Chrystus, gdy rzekł: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". Jedynie poznanie tej najwyższej Prawdy wyzwala człowieka z wszelkich ograniczeń i konwencji życia, z konieczności sprawowania obrzędów i rytuałów religijnych. Chociaż słowa te zostały wypowiedziane nieomal dwa tysiące lat temu, nie zrozumiano ich do dziś. Ludzie wciąż jeszcze proszą Boga o odpuszczenie grzechów, a przez gorliwe dopełnianie religijnych obrzędów i rytuałów mają nadzieję wybawić się od wiecznych mąk i wiecznego zatracenia.

W dawnych czasach ludzie dążący do doskonałości odchodzili od niedoskonałości życia w góry, w lasy, na pustynie, później do klasztorów. Od człowieka współczesnego wymaga się, żeby się doskonalił nie porzucając świata. Nowa Epoka bowiem żąda odmiennego stosunku do tej sprawy. Dawniej człowiek porzucał świat po to, by osiągnąć doskonałość osobistą, natomiast dziś, przebywając w wirze życia i wnosząc do swojego środowiska tyle doskonałości, na ile go stać, ma się człowiek przyczyniać do doskonalenia się życia powszechnego.

Uznając dążenie do doskonałości za cel i sens życia, musimy jeszcze wiedzieć, że samodoskonalenie może postępować w jednym tylko kierunku: ku rozwojowi naszych sił duchowych. Żadnych innych dróg do doskonałości nie ma.

„Ludzie zazwyczaj sądzą, że mogą osiągnąć doskonałość wieloma sposobami. To mnóstwo miraży uspokaja ubogie myślenie. Tymczasem człowiek ma tylko dwie drogi: albo mądrze i żarliwie starać się osiągnąć Aum[4], albo jak kłoda kłaść się do trumny w przeświadczeniu, że ktoś lub coś urządzi los duchowego sklepikarza" (*Agni Joga* 158).

Ale nikt i nic nie może urządzić losu człowieka oprócz niego samego. Dopóki uśpiona jest w nim świadomość konieczności samodoskonalenia, dopóty jest on duchowym sklepikarzem i każde życie kończy się dla niego tym, iż kładą go do trumny na podobieństwo kłody. Komu los taki nie odpowiada, ma przed sobą tylko jedną drogę — drogę duchowego doskonalenia się.

© 1991, 1997, 2026 by Wydawnictwo Ignis, Warszawa.
Wydanie trzecie, elektroniczne (v3.0)
— Tylko do użytku osobistego

4 Aum — święta zgłoska oznaczająca we wtajemniczeniu bramińskim: Bóg Najwyższy, Bóg-Duch. (Ten i większość innych występujących w tej książce wyrazów nawiązujących do religii i filozofii Wschodu pochodzi z sanskrytu — języka starożytnych i średniowiecznych Indii, w którym powstała staroindyjska literatura klasyczna, religijna i naukowa). Przyp. tłum.